

Jesiennie i lirycznie w Nadolziu

Data publikacji: 23.10.2014 9:04

Kolejny wieczorek poetycki w działającym przy Macierzy Ziemi Cieszyńskiej Klubie Literackim Nadolzie poświęcony był twórczości Teresy Chwastek. Poetka czytała swe "Jesiennie strofy liryczne" - tak bowiem zatytułowano zorganizowane 21 października w siedzibie MZC spotkanie.

Zebranych na sali członków i sympatyków Klubu przywitała prezes Jolanta Skóra, po czym oddała głos bohaterce spotkania. Poetka, choć pochodzi z Rybnika, od lat związana z Ziemią Cieszyńską inspiracji do swych wierszy szuka właśnie w pięknie beskidzkich krajobrazów, a także w życiu i wśród ludzi.

Dla tych, którzy na spotkaniu nie byli i żałują, a także dla tych, którzy byli i chcą jeszcze raz wrócić do lirycznych jesiennych strof mamy kilka wierszy Teresy Chwastek .

(indi)

idę coraz dalej

a ja wciąż się wspinam
po kamiennych ścieżkach
znaczonych kolorami
umownego szlaku górskiego

wchodzę coraz wyżej
głębiej do lasu świerkowego
odkrywam niezgłębione
tajemnice mego serca
w kaskadach Białej Wisłki
odpocznę tu gdzie modlitwa
smreków dębów buków

tu kolory dnia nocy
zatarły się w jedną niepamięć
to co złe obce upadło
doświadczam tylko dobra
pełnymi garściami rozdaję
szczęście uśmiech radość

„Rodło” 2008 sierpień

Jesień

wiatr rozpachniał jesienią
liście kolorami się mienią
zboża zwiezione z pól
siano z łąk zielonych
obfitości miodne, warzywne
sadowe, owocowe, urodne,

wszystko dostojnie rośnie
ku ziemie i ku wiosnie
już na miedzy pod lasem
zasiada jesienna pani
w swych barwach przebogaty
na wielkich organach przyrody
koncert Bacha poprzez dęby buki słyszę
a zielone tylko świerki beskidzkie
rozpraszają szumem lasu ciszę...

listopad, 2007

Już jesień

w amfiteatrze gór granatowych
zaliścia się barwnie
powoli usycha zieleń
teraz czasu kolorowanie
trawy letniej kanikuły
trochę pobladły
ozłoczone chwilą jesiennego
chłodu nostalgii
tylko dostojne choiny zielone
milczą w aureoli barw
to rudych, rdzawych brązów,
karminu, żółci

słońce złotem ogrzewa
spierzchnięte, spragnione usta
zmarznęte samotne dłonie
u stóp ścieli się kobierzec
utkany z jesieni liści

koniec lata, 2009

Modlitwa nad morzem

morze drga swe crescendo
litanią fal rozbielonych
tu uczę się nieustannie pokory Panie
każdego dnia o świcie i zmierzchu
smakuję urodę zielonkawej toni morza
szepcąc odmawiam swą poranną i wieczorną
modlitwę słowami pieśni
„kiedy ranne wstają zorze...”
„wszystkie nasze dzienne sprawy...”
(pieśni mojej Babci Julii)
słowa przekrzyczą mewy rybitwy
tu z głęboką wiarą szukam wyciszenia

w moim małym imperium duszy
tu bose stopy na piasku znaczą (na chwilę)
ślady mojego istnienia

czerwiec, 2008

- ranek na dworcu -

na połamanie karku pędzą ludzie
kochankowie mężowie żony dziewczyny
pośpiech
gwizdzą pociągi suną stalowo po szynach
podmuch wiatru lekko orzeźwia
ludzie na peronach taszczą swe toboły
istnienia – podręczny bagaż spraw
niezależnych
zagubionych w labiryncie podziemnego graffiti
(buro szaro
nieprzyjemny odór pełnych koszy na śmieci
miesza się z ludzkim potem pośpiechem)
ktoś żebrze o suchą bułkę na śniadanie
na głodzie marzy o piwie choć na pół
z kimś obok przykucniętym na betonie
zaschły wargi popękane, dyskretnie krwawią
nikt niczego nie zauważył

sierpień, 2008

W zamyśleniu (pamięci Przyjaciela)

mojemu sercu twoja pieśń wystarczy
„jak dobrze nam zdobywać góry...”
pniesz się wysoko ponad horyzont ułudy
to wesoły, to chmurny, tam daleko
śpiewasz z wiatrem beskidzkim
w koronach zielonych smreków
to przyjazne słowa z echem w tle
drogą znajomą choć tęskną
przemijają dni noce uskrzydłone
z letargu zbudzony jesteś ptakiem
uciekającym marzeniem podróżą
dzisiaj milknącą postacią
„a wszystko te czarne oczy,
gdybym ja je miał...”
twoje ręce łagodne jak winne grona
muskają lekko moje zamyślenie

wiosna, 2008